

## ŚWIADECTWO ŚMIERCI INNEGO W ZAPISKACH ZAŁMENA GRADOWSKIEGO

MARTA ZAWODNA

---

„Drogi znalazco, szukaj wszędzie, na każdej pędzi ziemi. Pod nią zakopano dziesiątki dokumentów moich i innych osób, które rzucą światło na wszystko, co się tutaj działo. [...] Sami straciliśmy już nadzieję, że możemy dożyć chwili wyzwolenia”<sup>1</sup>. Z. Gradowski, twórca zapisków, z których pochodzi powyższy cytat, rzeczywiście nie dożył wyzwolenia obozu Auschwitz, do którego trafił w czasie wojny. Zginął najprawdopodobniej w październiku 1944 r. w czasie powstania Sonderkommando, w którym pracował praktycznie od momentu przybycia do obozu. Można o nim powiedzieć, podobnie jak o P. Levim, E. Wieselu czy J. Amery, że został pisarzem, aby dać świadectwo, został pisarzem, ponieważ to, co przeżył i zobaczył, zrodziło w nim wewnętrzną potrzebę świadczenia<sup>2</sup>, potrzebę, która jednak, w przeciwieństwie do wymienionych tutaj autorów, którzy doczekali końca nazistowskiego reżimu, nie mogła pozostać niezrealizowana aż do wyzwolenia, gdyż pozostałaby taką na zawsze.

Kim był Gradowski? W opracowaniach dotyczących Sonderkommando bądź konkretnie jego zapisków można odnaleźć informacje, że urodził się w 1908, 1909 lub 1910 r. w Suwałkach. Uczęszczał do szkoły talmudycznej (jesziwy) i był aktywnym członkiem „Betaru”, żydowskiej organizacji młodzieżowej propagującej poglądy syjonistyczne. Jako zdeklarowany syjonista marzył o wyjeździe do Palestyny, a nawet wyznaczył jego datę na lato 1944 r. Z zawodu był urzędnikiem. Po zawarciu małżeństwa osiedlił się w Łunie koło Grodna, skąd w listopadzie 1942 r. został wywieziony do obozu przejściowego w Kiełbasinie. Dnia 8 grudnia tego samego roku wraz z matką, żoną, dwiema siostrami,

---

<sup>1</sup> Z. Gradowski, [List], „Zeszyty Oświęcimskie” (*Wśród koszarnej zbrodni. Rękopisy członków Sonderkommando*), 1971, nr 2, s. 74.

<sup>2</sup> G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz*, przeł. S. Królak, Warszawa 2008; P. Levi, *Pogrążeni i ocaleni*, przeł. S. Kasprzysiak, Kraków 2007.

teściem i szwagrem trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Wszyscy jego krewni zostali zabici, jak sam pisze, żywcem spaleni w Birkenau<sup>3</sup>. Gradowskiego przydzielono do grupy więźniów, którą określa w notatkach skrótowo K.S.K.S., czyli Kommando Sonder, „kruki z krematoriów”, jak pisze o nich Levi<sup>4</sup>. To do nich najlepiej odnosiła się nazwa *Geheimisträger* („nosiciele tajemnicy”), czyli ci, którzy posiadli wiedzę o bezpośrednich mechanizmach eksterminacji narodu żydowskiego i których z tego właśnie powodu starano się odizolować od innych więźniów w obozie. Żaden z nich nie miał przeżyć i opowiedzieć o tym, co widział. Stało się jednak inaczej. Sonderkommando, Specjalne Komando<sup>5</sup>, składało się z więźniów wyselekcjonowanych z powodu swojej siły fizycznej do obsługi krematoriów. Członkowie Sonderkommando nadzorowali przybyłych do obozu w rozbieralni, pracowali przy wynoszeniu zwłok pomordowanych z komory gazowej i zbieraniu rzeczy pozostawionych przez nich, wreszcie przy paleniu ciał oraz usuwaniu prochów i kości. Specjalne podgrupy członków Sonderkommando zajmowały się obcinaniem czy późniejszym suszeniem i czyszczeniem włosów zabitych kobiet oraz wrywaniem złotych zębów pomordowanym<sup>6</sup>. Gradowski praktycznie od początku swojego pobytu w obozie do października 1944 r., kiedy zginął, pracował właśnie w tym komandzie. S. Dragon twierdzi, że wykonywał różne prace, a prycze dzielił z „Magidem z Makowa”, zidentyfikowanym jako Lejb Langfus, który zresztą także prowadził własne zapiski. Według wspomnień J. Freimarka, który miał dostarczać Gradowskiemu papieru do robienia notatek, był on palaczem w krematorium III (IV). Po pracy miał owijać się tałosem, zawiązywać rzemyki i odmawiać kadisz za dusze zamordowanych Żydów<sup>7</sup>. Z. Lewental w swoich zapiskach odnalezionych po wojnie twierdzi, że Gradowski należał do ścisłego grona konspiratorów

---

<sup>3</sup> Z. Gradowski, *[Dziennik]*, „Zeszyty Oświęcimskie” (*Wśród koszarnej zbrodni. Rękopisy członków Sonderkommando*), 1971, nr 2, s. 75.

<sup>4</sup> P. Levi, op.cit., s. 56–69.

<sup>5</sup> Nazwa wprowadzona w obozie Auschwitz we wrześniu 1942 r., kiedy rozpoczęto tam spalanie zwłok ofiar. Wcześniej używana była w obozie Chełmno nad Nerem i odnosiła się zarówno do esesmanów, jak i do więźniów zatrudnionych przy bezpośredniej eksterminacji Żydów. KL Auschwitz był jedynym obozem, gdzie określano tak tylko więźniów zmuszonych do pracy przy zabijaniu ofiar i niszczeniu ich ciał. W obozie Treblinka II nazywano ich „Leichenträger”. Vide: G. Greif, „...plakaliśmy bez łez...”. *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando*, przeł. J. Kapłon, Warszawa–Oświęcim 2007, s. 23.

<sup>6</sup> Ibid., s. 28.

<sup>7</sup> Ibid., s. 152–153; B. Mark, *O rękopisie Załmena Gradowskiego*, „Zeszyty Oświęcimskie” (*Wśród koszarnej zbrodni. Rękopisy członków Sonderkommando*), 1971, nr 2, s. 71. O notatkach Gradowskiego i sposobach ich przechowywania wspomina także inny członek Sonderkommando E. Eisenschmidt w wywiadach udzielonych G. Greifowi po wojnie. G. Greif, op.cit., s. 172.

przygotowujących bunt Sonderkommando w obozie Birkenau<sup>8</sup>, w którym zginął w październiku 1944 r.

Historia zapisków, które ukrył Gradowski, to tak naprawdę dwie odrębne historie. Część jego notatek, jak pisze B. Mark, została odnaleziona 5 marca 1945 r. w czasie rozkopywania terenów koło krematorium II (III) w Brzezince w obecności specjalnej komisji śledczej Armii Radzieckiej. Aluminiowa manierka niemiecka zawierała list z datą 6 września 1944 r. i notatnik. To te dokumenty zostały później opublikowane w 1971 r. w specjalnym numerze „Zeszytów Oświęcimskich”, zatytułowanym *Wśród koszarnej zbrodni. Rękopisy członków Sonderkommando*. Mark napisał we wprowadzeniu do nich: „Dalsze wydarzenia były chyba opisane w innych notatkach Gradowskiego, które do nas nie dotarły. [...] Istnieje nawet pogłoska, że gdzieś za granicą ktoś posiada inne lub resztę notatek Gradowskiego, ale usilne starania, żeby się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat, spełzły dotychczas na niczym”<sup>9</sup>. Druga część notatek rzeczywiście istniała i znajdowała się w posiadaniu Ch. Wolnermana, byłego więźnia Auschwitz i mieszkańca przedwojennego Oświęcimia. Wolnerman odkupił bezcenne zapiski od jednego z ludzi przeszukujących okolice krematoriów w celu znalezienia tam wartościowych przedmiotów należących do ofiar. Krótco po tym wydarzeniu, w 1947 r., wyjechał do Izraela. Przez wiele lat zabiegał o wydanie zapisków Gradowskiego, co udało mu się zrobić dopiero własnym nakładem krótko przed śmiercią w 1978 r. w Jerozolimie. Notatki opublikowane w jidysz, w języku oryginału zatytułowano *W sercu piekła. Dokument oświęcimskiego Sonderkommando, 1944*. Ich obszerne fragmenty zostały opublikowane w czasopiśmie „Pro Memoria” w 2006 r.

Świadectwo śmierci drugiego człowieka zapisane w notatkach Gradowskiego, stanowiących reprezentację tego, w czym uczestniczył, formę uporządkowanej językowo i pojęciowo ekspresji tego, co zostało uprzednio przez niego przeżyte, można rozpatrywać w dwojaki sposób. Świadczyć o śmierci Innego w przypadku członka Sonderkommando to w gruncie rzeczy poświadczać swoją własną, niedawną przeszłość (niedawną, gdyż chodzi o pisanie już w obozie) w całej jej rozciągłości, gdyż wszystko, co z życiem tych ludzi związane, związane jest ze śmiercią Innych. Ich życie jest życiem ze śmiercią Innych, a nawet więcej – śmierć Innych oznaczać może ich życie, a raczej zwiększenie szans na przeżycie choćby jeszcze jednego dnia<sup>10</sup>. Jednak świadectwo śmierci drugiego człowieka

---

<sup>8</sup> O buncie Sonderkommando *vide*: G. Greif, *op.cit.*, s. 57–66.

<sup>9</sup> B. Mark, *op.cit.*, s. 68–72.

<sup>10</sup> Warto dodać, że w przypadku Gradowskiego nawet te fragmenty, w których opisuje

zapisane przez Gradowskiego można rozumieć także węzeł – w odniesieniu do przedstawienia samego momentu śmierci oraz kontaktu z ciałem zmarłego, czyli tego, co J. Leociak nazywa makabrą. Makabra w swoim wąskim rozumieniu jest związana z tradycją *danse macabre* i *transi* (wyobrażeniem gnijącego trupa). Zdaniem tego autora etymologiczne pochodzenie słowa makabra nie jest jasne. Zarówno jednak Ph. Aries, jak i J. Delumeau wiążą je z rodem Machabeuszów, którzy od dawien dawna byli czczeni jako opiekunowie zmarłych<sup>11</sup>.

W artykule skupię się przede wszystkim na drugim, węższym rozumieniu świadectwa śmierci Innego związanym z przedstawianiem samego momentu śmierci i opisem martwego ciała (ciała), które można odnaleźć w notatkach Gradowskiego we fragmencie dotyczącym zamordowania Żydów z tzw. czeskiego obozu familijnego<sup>12</sup>, do którego doszło podczas święta Purim 8 marca 1944 r. *Nasze Purim zmienili na Tisza b'aw* – pisze Gradowski, odwołując się do przeciwstawnego znaczenia, jakie w tradycji żydowskiej mają radosne i karnawałowe święto Purim i najsmutniejszy dzień w roku liturgicznym, święto Tisza b'aw, obchodzone jako rocznica zniszczenia zarówno Pierwszej, jak i Drugiej Świątyni Jerozolimskiej<sup>13</sup>. Scenerię, w której następują przygotowania i sam moment zabicia Żydów czeskich, wypełniają opisy przyrody, która raz to obojętnieje na świat ludzkiej historii i zastyga w swoim pięknie, by akapit dalej stać się współniczką morderców: „Księżyc bardzo spokojny, bez troski i zadowolony wyszedł na swój majestatyczny spacer, ażeby zobaczyć co robi jego królestwo, nocny świat. Otworzył swoje źródła, by napoić ludzi miłością, szczęściem i wielką radością”. Po kilku zdaniach jednak „noc purimowa 1944

---

życie sprzed przybycia do obozu, są przepełnione śmiercią, bólem i cierpieniem, które widzi on wokół siebie.

<sup>11</sup> J. Leociak, *Makabra w doświadczeniu XX wieku: słowo – obraz – terytoria (Rekonesans)*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, Kraków 2006, s. 182.

<sup>12</sup> Czeski obóz familijny, tzw. Familienlager, powstał na odcinku BIIb obozu Birkenau we wrześniu 1943 r. Początkowo bez selekcji umieszczono tam 5 tysięcy Żydów przywiezionych z obozu w Terezynie, kobiet, mężczyzn i dzieci, którzy mogli mieszkać razem, chodzić we własnych ubraniach i mieli lepsze warunki mieszkaniowe niż reszta więźniów. Wolno im było nawet otrzymywać paczki od Czerwonego Krzyża. W grudniu 1943 r. do obozu przybyło kolejne 5 tysięcy Żydów czeskich, a w maju 1944 r. następne 7,5 tysiąca. Obóz familijny miał stanowić dowód, że Niemcy nie zabijają masowo Żydów europejskich. Zlikwidowano go ostatecznie w lipcu 1944 r., a jego mieszkańców zagazowano po przeprowadzeniu wcześniejszej selekcji. G. Grief, op.cit., s. 151. Część więźniów zginęła jednak już w marcu 1944 r., co w swoich notatkach opisuje Gradowski. Przygotowania do zamordowania czeskich Żydów były wyjątkowe (pisanie listów z datą późniejszą, rejestracja więźniów z zaznaczeniem ich funkcji w obozie), a ich cel stanowiło upewnienie ofiar o tym, iż nie zostaną zabite w komorach gazowych.

<sup>13</sup> A. Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, przeł. J. Zabierowski, Łódź 1989, s. 226–228, 236–238.

roku” nie jest już oświetlana blaskiem księżycy i staje się „straszliwa, brutalna”. I wreszcie dwa zdania dalej następuje kulminacja metamorfozy: „księżyc z gwiazdami i niebem zrobili spółkę z diabłem i wystroili się dzisiaj, aby idealne święto było imponujące i bogate”. Ambivalencja w opisie Gradowskiego nie jest jednak, jak wydawało się na początku, efektem przemiany, jakiej uległa przyroda odmalowana w swoich nocnych barwach. Pisarz sugeruje bowiem, że nocny świat jest podzielony, a na niebie świecą dwa księżycy – ten dla innych narodów, narodów wolnych, i ten żydowski: „Okrutny, brutalny, który stoi sobie spokojnie zastygły i słyszy jęki i krzyki serc milionów, które zmagają się z nadchodzącą dla nich śmiercią”<sup>14</sup>. Zresztą nie tylko niebo, księżyc i gwiazdy mają dostęp do świata Zagłady. Jest tam także Bóg, chociaż i bogów jest dwóch – ten niemiecki, Führer, dla którego „Oni” (w narracji zazwyczaj Niemcy bądź esesmani) dokonują tych triumfalnych zwycięstw-morderstw, jak i ten żydowski. Może ten pierwszy jest diabłem bądź „diabły, bestie, upiory” (Niemców) ma na swoich usługach. Diabeł nocy, niebu i księżycowi – pisze bowiem Gradowski – „nie może zasłonić oczu. I tylko oni będą świadkami tego, co diabeł robi”<sup>15</sup>.

W notatkach członka Sonderkommando dotyczących zamordowania Żydów z czeskiego obozu familijnego zostają zrelacjonowane przygotowania władz obozowych do morderstwa, przybycie ofiar do krematorium, ich droga do komory gazowej oraz śmierć, wreszcie spalenie martwych ciał. Jak pisze J. Wygodzki: „[Gradowski] widzi tłum, ale jak doświadczony artysta dokonuje wyboru – zamordowani mają swoje odrębne rysy twarzy, charakterystyczne oczy, włosy, przypisuje im wyimaginowane biografie, miłość, nadzieje, losy”<sup>16</sup>. W obu odnalezionych fragmentach wspomnień opisywani ludzie mają swoje własne historie, historie, które on dla nich pisze i nie kończy ich pisać nawet tam, gdzie być nie mógł, skąd nie mamy świadków: „Wśród masy mężczyzn leży kobieta wyciągnięta w tęsknocie i szukaniu, jej ciało zwróciło się twarzą ku masie, przy ostatnim tchnieniu szukała jeszcze wśród nich męża. A tam na brzegu, przy ścianie bunkra, stał jej mąż nie znajdujący spokoju [...]. A kiedy już ją zauważył, serce mu zaczęło prędko bić i jego ramiona wyciągnęły się do niej i chciał sobie utorować do niej drogę, zaczął ją głośno wołać – wtedy gaz rozsypał się w sali i on zastygł, tak z ramionami wyciągniętymi do swojej żony, z otwartymi ustami i oczyma dziko zastygłymi, tak upadł. Z jej imieniem na wargach przestało bić jego serce i znikła dusza. Dwa serca były rytmicznie

---

<sup>14</sup> Z. Gradowski, *Wolny człowieku wiedz, że to jest ogień z piekła....*, „Pro Memoria”, 2006, nr 25, s. 35.

<sup>15</sup> Ibid., s. 38.

<sup>16</sup> J. Wygodzki, *Słowo byłego więźnia Oświęcimia*, „Pro Memoria”, 2006, nr 25, s. 46.

i ustały w tęsknocie i szukaniu”<sup>17</sup>. W scenerii Zagłady stworzonej/odtworzonej w narracji Gradowskiego współlistnieje, a raczej przenika się dokumentalna relacja (fakty, nazwiska) z tym, co symboliczne. Odczytywanie tego i wielu innych fragmentów zapisków w kategoriach „tego, co było”, reprezentacji rozumianej jako lustra rzeczywistości, prowadzi nas na manowce. Gradowski w swojej narracji utrzymuje bowiem napięcie pomiędzy uniwersalizmem, dzięki któremu rozumiemy uczucia i emocje, jakie towarzyszą nam i innym, a indywidualizmem jednostkowych poruszeń, a co ważniejsze pomiędzy językiem kultury, poza którym pisać nie można, nawet „tam”, co warto dodać, a „luką” pozajęzykowego/pozapojęciowego doświadczenia, które nie mogło i nie może zostać opisane. „Luka” jest bowiem tym, o czym pisze G. Agamben, kiedy zwraca uwagę na to, że Zagłada jest wydarzeniem bez świadków, ponieważ zgładzeni nie dadzą „świadcstwa z wnętrza śmierci”, a ci, którzy znajdują się na zewnątrz, z definicji nie uczestniczą w tym doświadczeniu (Sh. Feldman). Nie wiem, czy to, co pisał Gradowski, jest najlepszą próbą dotknięcia granicy tej „luki”, zbliżenia się do niej, jednak to właśnie on ma prawo utrzymywać owo napięcie (pomiędzy tym, co poświadczane – językowe, i brakiem świadectwa – pozajęzykowe), które do niezaświadczonego doświadczenia odnosi<sup>18</sup> (czyż śmierć własna nie jest zawsze takim doświadczeniem?).

Więźniowie Sonderkommando spotykają ofiary w rozbieralni i zastygają na ich widok „w korytarzu prowadzącym do grobu”. Kobięce ciała są pełne żywotności, a ich opis staje się momentami nasycony erotyzmem. „Wiele głów w lokach o włosach czarnych, brązowych, blond, a także nieco siwych i spod nich wyglądają ku nam oczy wielkie, czarne, głębokie, pełne czaru. Widzieliśmy przed sobą kipiące, dygocące, tętniące życiem istoty, wszystkie w pełni rozkwitu, pełne soków, które piły ze źródeł życia jak kwiaty [...]. W blasku słonecznym w ich kwiatowych oczach błyszczą migocące krople – lśnią jak perły”<sup>19</sup>. Każdy człowiek, każda kobieta czy mężczyzna to „odrębny świat”, jak pisze Gradowski, to „światy” zmieniają się w popiół<sup>20</sup>, to „światom” – „noc zostaje teraz zapisana”<sup>21</sup>. Szkielet narracji zasadza się na opozycji życia i śmierci, wyodrębiając przeciwstawienie głęboko wyryte w naszych kulturowych mitach i oczywiste w naszym rozumieniu świata i działaniu w nim (językowe doświadczenie świata). Metaforyka życia staje się metaforyką żywotności, młodości, piękna, której użycie posłużyło najprawdopodobniej uwypukleniu martwoty i brzydoty

---

<sup>17</sup> Z. Gradowski, *Wolny człowieku...*, s. 42.

<sup>18</sup> G. Agamben, op.cit., s. 35.

<sup>19</sup> Z. Gradowski, *Wolny człowieku...*, s. 39.

<sup>20</sup> Ibid., s. 44.

<sup>21</sup> Ibid., s. 36.

nieżywych ciał/ trupów. Już w opisie ciał kobiet w rozbierali pojawia się antycypacja ich przyszłego losu: „Te ciała zachwycające, tryskające życiem, zostaną wyciągnięte. Jako wstrętne kreatury, będą się poniewierać po ziemi w brudzie i nieczystościach, ich alabastrowe ciała będą umazane ludzkim kałem. [...] A twarz – biała, różowa – będzie czerwona, sina lub czarna od gazu. Oczy będą przekrwione tak, że nie poznasz, czy to ta, która teraz tutaj stoi. A z głowy, teraz okrytej włosami w lokach, falach, dwie zimne ręce zetną włosy, z uszu i z rąk zostaną ściągnięte kolczyki i pierścionki [...]. Te piękne, młode kwiaty będzie się wlokło po zimnej brudnej, cementowej podłodze. I ciało wymiecie cały brud, jaki napotyka po drodze. Potem będzie się je rzucać, brudne zwierzęta. Winda pośle się je do piekła na górze, wrzuci się je do ognia i w ciągu minut te pełne, tłuste ciała zmienia się w popiół”<sup>22</sup>. Martwe ciała przeciwstawione ciałom żywym zostają opisane jako brudne, brzydkie, jako kreatury, zwierzęta czy przedmioty. Metamorfoza człowieka w trupa zostaje wzmocniona poprzez opis tego, co z ciałem zmarłego dzieje się w komorze gazowej i co robią z nim, a raczej, co zmuszeni są robić członkowie Sonderkommando. Oczy umarłej pytają: „Co chcesz ze mną zrobić bracie?”<sup>23</sup>. Na drodze przejścia od tego, co żywe, do tego, co martwe Gradowski rozwija jeszcze jedną opozycję: ruchu i stagnacji. Kiedy zostają otwarte drzwi komory gazowej: „Tysiące szumiących, gwarnych, śpiewnych istot – leżą już śmiertelnie zastygłe. Nie słychać żadnego dźwięku, żadnego słowa, ich usta zamilkły na zawsze. Ich spojrzenia zastygły, ich ciała i ruchy spoczęły tutaj. W martwej, zastygłej ciszy słychać ledwie uchwytny szum, to z różnych otworów ciała wycieka płyn. To jedyne, co tutaj się porusza w tym wielkim, martwym świecie”<sup>24</sup>.

Śmierć w opisach Zagłady to „naga śmierć”, ponieważ nieukrywana pod kulturowym płaszczem rytuałów funeralnych, ale także „naga”, ponieważ obnażanie ofiar było jednym ze sposobów ich upokarzania. Jak pisze Leociak: „Nagie ciała ofiar oczekujących na egzekucję, stojących w kolejce do dołów śmierci czy przekraczających próg komór gazowych – to jeden z najbardziej wyrazistych emblematów Holokaustu”<sup>25</sup>. Po otwarciu komory gazowej Gradowski także opisuje „nagi świat: [...] w wielkim nagim morzu pływa wiele głów. Trzymają się na powierzchni nagich strumieni. Wydaje się, jakby chcieli płynąć w wielkim, głębokim morzu i tylko głowy wyglądają z głębokiej, nagiej przepaści. Głowy czarne, blond, brunatne są jedynymi częściami, wydzierającymi

---

<sup>22</sup> Ibid., s. 40.

<sup>23</sup> Ibid., s. 43.

<sup>24</sup> Ibid.

<sup>25</sup> J. Leociak, *Antygone współczesna*, „Konteksty”, 2007, nr 1, s. 47.

się z ogólnej nagości dokoła”<sup>26</sup>. Swój opis zamordowania Żydów z czeskiego obozu rodzinnego Gradowski kończy słowami: „pięć tysięcy światów zostanie ogarniętych przez płomień”<sup>27</sup>.

Na końcu mojego artykułu chciałabym zwrócić uwagę na sposób opowiadania Gradowskiego o tym, co widział, który wywołuje, czy też może wywoływać w czytelniku poczucie podwójnego oddzielenia. Po pierwsze, oddzielenia jego samego jako odbiorcy tekstu od trudnej, niewyobrażalnej w perspektywie własnych doświadczeń, rzeczywistości obozowej, jakie odczuwa podczas lektury świadectwa. Nie jest to zjawisko specyficzne dla odbioru zapisków Gradowskiego. Ów brak wspólnoty przeżyć/doświadczeń i związany z nim problem ich językowego komunikowania pozostaje jednym z najczęstszych motywów teoretycznych rozważań nad literaturą holokaustową (problem niewyraźnego/niewyobraźnego). Po drugie, w narracji Gradowski rekonstruuje/konstruuje swoją niedawną przeszłość w oparciu o doświadczenie nieprzekraczalnej granicy pomiędzy nim a ofiarami, która w tekście przybiera postać niewidzialnego muru pomiędzy zbiorowym narratorem a opisywanymi przez niego ofiarami i ich tragedią. Po krótkim apelu do przyszłego znalazcy zapisków, który ma dokonać zemsty za popełnione zbrodnie na narodzie żydowskim, narracja pierwszoosobowa prowadzona w liczbie pojedynczej przekształca się w narrację w liczbie mnogiej, w której zwrot „My” wyraża przynależność bądź to do Sonderkommando, bądź to do narodu żydowskiego. Narrator rozpląta się w owym „My”, pozbawiając nas dostępu do myśli i odczuć tego, który zwracał się do nas w pierwszych zdaniach, tym samym kierując naszą uwagę na ofiary, których los relacjonuje (nie identyfikujemy się z „My”, możemy co najwyżej identyfikować się z jednostką, ale jej brakuje w opisie). Mówiąc inaczej, narracja Gradowskiego przekształca się w narrację „sceny”, jesteśmy jakby w teatrze, „albo – jak pisze Gradowski – [...] dostaliśmy się do jakiegoś muzeum, do atelier sztuki”. Rozbierające się kobiety są jak „modelki dla artysty, przyszły dla jego sztuki”<sup>28</sup>. Równoprawny udział Boga/bogów, diabła, przyrody oraz wplecenie w tok narracji wyimaginowanych opowieści biograficznych wzmacnia tylko uczucie oddalenia, które towarzyszy czytelnikowi i wrażenie, jakby oglądał niezwykle sugestywne obrazy, jednak przez grubą szybę.

Dystans istnieje także pomiędzy życiem przeżywanym a życiem wypowiedzianym/opisanym, co charakterystyczne dla pisarstwa wspomnieniowego jako takiego. W przypadku świadectwa, szczególnie opisującego śmierć drugiego

---

<sup>26</sup> Z. Gradowski, *Wolny człowieku...*, s. 43.

<sup>27</sup> *Ibid.*, s. 44.

<sup>28</sup> *Ibid.*, s. 40.



człowieka, nabiera on dodatkowo wymiaru moralnego. Być może, iż owo oddalenie, umożliwiające akt świadczenia, jest efektem zawartej w samym doświadczeniu „tu i teraz” podwójności, jednoczesnego bycia obserwatorem i uczestnikiem wydarzeń. Jak pisze M. Bugajewski, interpretując problematykę świadectwa („scena przeżywana”) u P. Ricoeura: „Człowiek [...] miałby jednocześnie być widzem zewnętrznych wobec siebie wydarzeń (widzem sceny) i miałby je interioryzować w wewnętrznym przeżyciu, do którego nie może bez pracy interpretacyjnej (w wielu wypadkach bez trudnego wysiłku terapeutycznego) odnieść się jak do zewnętrznego wobec siebie obiektu”<sup>29</sup>. Dystans obserwatora zostaje więc zniesiony poprzez uczestnictwo, które *post factum* może zostać poświadczony, jednak w przypadku Gradowskiego ów dystans został powtórzony, zrekonstruowany/skonstruowany i wzmocniony w narracji. Być może przyczyną takiego działania było przekonanie, że nie może on, nawet on, być świadkiem śmierci Innych w komorze gazowej do końca (poświadczenie do końca śmierci drugiego jest niemożliwe). Rzeczywistość, w której żył, którą widział i którą opisał, jakby spoglądał na nią z zewnątrz, patrzył na ludzi-światy, ruchliwe i żywotne istoty, a później martwe i zastygłe ciała, wprawiła go w osłupienie i wprawia także czytelnika. Dystans narratora/obserwatora pogłębia dystans czytelnika tej i tak już trudnej lektury. Gradowski, dla mnie przynajmniej, pozostawia przesłanie, które mówi, że żadna lustrzana relacja o „tym, co było”, żaden dokument stamtąd, z tego miejsca, nie jest w stanie wypełnić „luki” niepoświadczonego<sup>30</sup>, ale że mimo to poprzez słowa „tych”, którzy „byli obok”,

---

<sup>29</sup> M. Bugajewski, *Świadectwo zastępcze*, [w:] *Problemy współczesnej metodologii historii*, Bydgoszcz 2009, s. 88–89.

<sup>30</sup> Podobnie tę problematykę przedstawia J.-L. Nancy w tekście *Zakazana reprezentacja*, „Teksty Drugie”, 2004, nr 5, s. 113–134. W obozie koncentracyjnym mamy do czynienia z reprezentacją rozumianą jako doskonała obecność „triumfującej ludzkości” w postaci ciała esesmana (aryjczyka), z nad-reprezentacją. „Reprezentacja – natomiast zdaniem Nancy – nie jest symulakrum: nie jest ona czymś, co zastępuje rzecz oryginalną – w rzeczywistości nie ma w niej śladu jakiejś rzeczy: jest prezentacją tego, co nie sprowadza się do danej i doskonałej obecności (lub danej całkowicie doskonałej) albo jest zaprezentowaniem jakiejś rzeczywistości (lub formy) inteligibilnej poprzez formalne pośrednictwo jakiejś rzeczywistości zmysłowej”. Ibid., s. 119. W tym sensie w obozie dokonuje się egzekucja reprezentacji w „uobecnienu nasyconym sobą”, w wyczerpaniu bez reszty możliwości reprezentacji danej wcześniej wraz z innymi rodzajami śmierci, np. tragiczną oraz w wyczerpaniu bez reszty tego, co było motywem i bodźcem każdej reprezentacji, czyli śmierci „otwierającej się na nieobecność i absens lub skończoności otwierającej się na nieskończoność”. W tym sensie reprezentacja, która pokazywałaby obóz, byłaby powtórzeniem gestu zabójstwa, który się tam dokonał (unicestwienia reprezentacji). Reprezentacja nie jest zakazana, w tym sensie, iż jest niemożliwa (nieprzedstawialność reprezentowanego) lub że ktoś jej zakazuje, lecz ponieważ sama się zakazuje. „Oto jest reprezentacja, która nie chce obozów, ale która ustanawia stawkę w grze ich (nie)repre-

można spróbować się do niej zbliżyć, pamiętając, że granica jest nieprzekraczalna. Co więcej, trzeba się do niej zbliżyć, bo przywołując tytuł książki G. Didi-Hubermanna, oni pisali „mimo wszystko”, pisali, czekając na tych, którzy przyjdą i odnajdą ich listy czy notatniki. „Drogi znalazco...” – pisał Gradowski.

---

zentalności”. Ibid., s. 133. Przykładowo anty-pomniki, „Lego” Z. Libery, „Shoah” C. Lanzmanna, „Życie jest piękne” R. Benigniego. „Kryterium reprezentacji Auschwitz musi opierać się na tym, że: takie otwarcie – przerwa lub rana – nie będzie pokazywane jako przedmiot reprezentacji, ale będzie wpisane w nią samą i to jako jej nerw, jako prawda o prawdzie”. Ibid., s. 134.